

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. 20
półrocznie rs. 1 kop. 60
kwartalnie rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie rs. 2 kop. 40
kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkukrotnokrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

Jeden wiersz szerokości strony—4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezimach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	„ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Myśliński Feliks.

Ś. P.

Adaś Lamparski

synek Janaarego i Anieli z Gabryelskich, przeżywszy 1½ roku, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu, w dniu 25 czerwca w Częstochowie.

Szanownemu kanonikowi Sałacińskiemu, oraz szanownym Członkom chóru amatorskiego, za łaskawy współdziałal w uroczystości zaślubin córki naszej Anieli z p. Feliksem Turskim, mają zaszczyt złożyć serdeczne podziękowanie Rodzice:

**Stanisława i Tadeusz
Dobrzelewscy.**

Kefir z wyborowego mleka

Codziennie świeży, kupować można, za poprzedniem zamówieniem i przystępną opłatą. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.“

(0—9)

Z Będzina.

(Korespondencyja „Tygodnia“).

Zapomnienie.—Jak wygląda Będzin.—Pożądana inowacyja. — Niemiłosierdzie. — Zawalenie się ściany.

Od kilku tygodni wołamy ciągle: zlitujcie się niebiosa, rozchmurzcie się i nie karzcie nas takim potopem, gdyż zapomnieliśmy już, jak świeci słońce! A dlaczego mamy powód bardziej niż inni narzekać na obfitość deszczu, to wie z nas każdy: bo mu z pułapu kapie na głowę, bo brnie po kolana w błocie, chcąc się gdziekolwiek do sąsiada przedostać; bruki bowiem nasze, w zeszłym roku ułożone, zdezelowowały się porządnie, a mieszkania nasze, jak wiejskie dworki, dziurawe. Ale nie na tem koniec nieszczęśliwych: dokuca nam jeszcze komunikacyja po za miejska; chcąc bowiem dostać się do Dąbrowy, odległej o 2 wiorsty, albo do Sosnowca odległego o 5 wiorst, sławnymi naszymi dorożkami, trzeba najpierw udać się do doktora i prosić o zbadanie stanu zdrowia. — Zaiste, trudno sobie wyobrazić miasta tak ruchliwego, a jednak tak nędznie się przedstawiającego jak Będzin: brudny, o złych drogach i brukach, niewygodnych i ciasnych a drogich mieszkaniach, przy braku wszelkich spacerów, braku towarzystwa liczniejszego, braku rzemieślników — robi

wrażenie nędznego, prowincjonalnego miasteczka.—Wkrótce podobno mamy mieć nowy rynek, gdyż stary ma być zamieniony na skwer; w zasadzie myśl dobra, gdyby nie pewne ale: oto obawiamy się, zbytniego zamilowania naszych „obywateli“ do nieporządku, aby nie zrobili oni z „parku“ miejsca ustępowego. Wybór miejsca pod nowy rynek, nie wiem, czy jest odpowiedni; jest to bowiem plac nieco zamalony, a powtórnie położony naprzeciwko szpitala; w każdym razie dobrze, że ma być przeprowadzona do niego nowa ulica od strony Dąbrowy, co naturalnie wpłynie na rozszerzenie się miasta.

Pismo święte mówi: „pukajcie, a będzie wam otworzone“. Postępując w myśl tej zasady, chcę, już nie wiem który raz, podnieść kwestyję opieki nad naszymi robotnikami, tembardziej, że jestem pod świeżem wrażeniem. Około dwóch tygodni temu, przechodząc szpitalną ulicą, spotkałem wóz, wiozący jakieś chore pachole. Zaintrygowany tem, postarałem się zasięgnąć języka—i oto, co się dowiedziałem. Pachole to, leżące za ledwie lat 15, uległo w jednej z fabryk pogruhotaniu prawej ręki, którą podobno w rezultacie mu odjęto. Wypadek ten miał miejsce w tych warunkach, że ów chłopiec, pracując kilka noczy z rzędu, był zmęczony i śpiący, i wstanie takim, czyszcząc maszynę, uległ nieszczęściu! Nie trzeba mieć miłosierdzia, żeby tak przemęczać 15-letnie dzieci! Czyż pozwala na to ustawa fabryczna? Nie. Czy pozwala ona, na wiezienie podobnie chorych, aż o kilka mil drogi do szpitala?.. Przypuszczam też, że gdyby nie jeden właściciel fabryki zobaczył naocznie takiego kalekę biedaka, doznałby sam zapewne takiego nuczania, jak ja, i otoczył by swych pracowników lepszą opieką. — Niestety! nigdy syty głodnemu nie uwierzy.

Nie lepiej dzieje się u nas czasem i przy budowie domów. Przed kilku tygodniami spadły z rusztowania, wskutek podobno niestałego ustawienia takowego, dwie robotnice, z których jedna wkrótce zmarła, a druga z ciężkiej choroby ledwie wyszła; przed paru znów dniami zawałiła się ściana piętrowa przy budowie domu i przywaliła aż 6 ofiar, z których 3 wyszło z lekkimi obrażeniami, a dwie prawdopodobnie życiem przyplacą.

X. X.

Kronika łódzka.

Wszystko się zmienia.—Wieś i miasto.—Kilka cyferok.—Przytułek dla starców.—Zapusty letnie.—i sezonowa gorączka.—Jupiter pluvius.—Lutnia łódzka.—Ogrodowa zabawa.

Łódź 26 czerwca 1894 r.

Wszystko zmienia się na tym najpiękniejszym ze światów; nie więc dziwnego, że

temu ogólnie - społecznemu prawu uległa i Łódź. A jak forsownie i radykalnie—dowodzą tego kroniki.

Przed ongi laty, w wieku... XV, nie było przyjemniejszej może wioseczyny, jak dzisiejsza Łódź. Chór skrzydlatych śpiewaków i pobożne pienia biskupów kujawskich, ówczesnych tej wsi posiadaczy, rozbrzmiewały po zalegających wokół lasach i dąbrowach, przywodzących na myśl słowa poety: „Wsi spokojna, wsi wesola“. Sama natura pomagała do wesolego nastroju: okolica otoczona wieńcem jodlowych i sosnowych lasów, o balsamicznym powietrzu, miłe sprawiała wrażenie. Dziś napróżno szukać śladów tej przeszłości; odtworzyć ją może cokolwiek wyobraźnia i chronologija. Pozostawiając na uboczu mniej wydatne daty, przytoczymy w streszczeniu te tylko, które w rozwoju Łodzi były decydującymi i na szali jej dobrobytu w sposób stanowczy zaważyły.

Kamieniem węgielnym niejako, nazwać tu można rok 1820, zamieniający Łódź w miasto fabryczne; w roku 1825 spotykamy w niej jedną większą fabrykę; w dwa lata później, liczymy 2843 mieszkańców i 322 robotników; w roku 1840—20,000 mieszkańców i jedną fabrykę z motorem parowym. Rok 1841 nadaje Łodzi prawa i przywileje miast gubernijalnych, a 1854, datujący założenie zakładów Szajblerowskich, wytwarza w mieście tem zupełnie nową epokę, bo rozpoczyna twórczą działalność niezapomnianego promotora, a z nią pomyślny rozwój przemysłu łódzkiego. W podobnie obiecujący sposób rozpoczęte dzieło, wieńczy rok 1865, który daje miastu, pozostającemu w bardzo pierwotnych warunkach komunikacyi, kolej żelazną fabryczno-łódzka, Łódź przez Koluszki z linią warszawsko-wiedeńską łączącą.

A dziś? Dziś, ówczesna wioseczyna nie ma łąk ani lasów; ale ma za to las kominów, coś tysiąc z górą; liczy sobie 200,000 mieszkańców także z górą, zatrudnia 37,000 robotników i obraca setką milionów rubli rocznie, a co najgłówniejsza, że ów pseudo-Manchester jeszcze wielką ma przed sobą przyszłość. To też „wielki pochód narodów“ do tej Golkondy nie ustaje, a w złotych snach widzą spływające jej skarby.

Jak więc na wstępie zaznaczyliśmy, wszystko na tym padole się zmienia i tylko kronikarze dotąd suszą sobie głowy nad rozwiązaniem dylematu: dlaczego zapadłej jakiejś wiosce przypadł w udziale zaszczyt zostania największym siedliskiem krajowego przemysłu, a nie miejscowości, posiadającej korzystniejsze dla tego celu warunki przyrodzone, topograficzno-teluryczne? I ja nie wiem dlaczego; ale przypuszczam proste zrządzenie losu, bo co zapisane w księdze przeznaczeń, stać się musi!

Tak się też stało z projektem budowy przytułku dla starców i kalek, szukających

obeenie schroniska... w szynkowniach! Dziś z przyjemnością zaznaczamy, że projekt ów wkroczył już w sferę faktów, bowiem budowa tej dobroczynnej oazy została zdecydowana i powierzona znanej tutejszej firmie budowlanej, na czele której stoi inżynier budowniczy p. Gehlig.

Uznając całą doniosłość tej sprawy, tak ze względów higienicznych, jak ludzkości i porządku, niebawem w obszerniejszym zarysie do niej powrócę, i z tej racji przechodzę do zarejestrowania, że jak zawsze, tak i w tym roku, dalsze lub bliższe wycieczki cyklistów, 1000 metrowy rekord p. Kühna, zapowiadające się świetnie wysięgi „sprężystych“ sportsmenów (dnia 1 lipca, na torze w Helenowie), doroczna zabawa stowarzyszonych majstrów tkackich, koncert wiosenny „Lutni“ i inne *sui generis* „koncerty“—wyznaczyły granicę pomiędzy okresem przejściowym do zapust letnich a owymi zapustami.

Od nich zaczyna się cały szereg zajęć i zabaw; one to inaugurują sezon zielony i... fabryczny, wspólna data mający. Takie zestawienie—to trochę *shocking*, ale jesteśmy w Łodzi, gdzie zasadę „czas to pieniądz“ szanuje każdy. To też odmiennym zupełnie jest ruch sezonowy innych miast. Wyłudniają się one w czambuł, nastaje czas ogórkowy, w murach pozostaje moc słomianych wdowców i tych, którym los nie pozwolił nimi zostać, przykuwszy z rodzinami do rozpalonego asfaltu.

I Łódź idzie za tym prądem, ale w ulamku; i ona ma czas ogórkowy, ale w międzyszonach, kiedy tranzakcje sprzedażne schodzą do minimalnego poziomu. Lecz czerwiec, lipiec i sierpień—to miesiące dla Łodzi *gorące*, a! bardzo nawet *gorące*, bo zdwojona praca i żary słoneczne idą wtedy w parze.

„Świat“ wyrusza natenczas w szeroki świat, na łono wykwintnej Flory, Pomony i Cerery; światek, t. j. ogół, w dymie doskonałe wywędzony i w ciasnym tyglu Łodzią zwanym wyprażony, zmyka, jeśli może i stać go na to, na okoliczne wsie, by użyć tych rozkoszy, jakie dać mogą nieosłonięte niebo i nieokryta kominami ziemia. Tylko Jupiter pluvius obficie ziemię zlewając, zmusza letników do... wintowania, a letniczki do innego miłusiego sportu... Pozamykały się

tędy—o ile dla opryszków łódzkich zamknięcie jakie istnieje—lokale zimowe stowarzyszeń wokarno-sportowych, a rozwarły na ścieżaj składy i magazyny towarowe; hotele i restauracje także zniwują, bo kupiec bogaty, to rzecz bardzo pożądana.

„Lutnia“ łódzka pożegnała liezną publiczność rozkoszonym w Helenowie koncertem; p. Niedzielski żegnając znów dyrektorski pulpit, otrzymał na niezawud trochę kwiecica, a wszyscy dużo okłasków. W sympatycznym repertoarze wokalnym, artystyczną winiętą nazwać by można kilka pieśni ludowych, prostych, lecz porywających. Szczególnie mazura Lewandowskiego zaśpiewali nasi „sympatyczni“ z takim ogniem... jakby się na mazurach rodzili. Wywieziona orkiestra Mitawskich dragonów wiązała się z całością koncertową nader harmonijnie.

Cel uświęca środki i sam za siebie mówi; tylko więc dla ścisłości kronikarskiej powtarzam, że agitowana w gronie tutejszych pracownikó handlowych zabawa ogrodowa, z niespodziankami, koszami szczęścia i *come de raison*... tańcami, odbędzie się w Helenowie w dniu 30 b. m. *Enka.*



Z miasta i Okolic.

— **Zatwierdzenie wyborów.** Władza gubernijalna w tych dniach zatwierdziła członków rady nadzorczej tutejszej straży ogniowej ochotniczej, pp.: Henryka Wojewódzkiego, Stefana Młodowskiego, Stanisława Mecha, Józefa Żarskiego, Gustawa Lewy, Juljusza Konopackiego; na głównego naczelnika straży p. Franciszka-Ksawerego Spana i na pomocnika tegoż p. Józefa Rogójskiego. — Jednocześnie zatwierdzeni zostali do rady nadzorczej pabjanickiej pp.: Teofil Jankowski, Tadeusz Makulski, Aleksander Kosiński, Izidor Baruch, Ludwik Auspitz, Bolesław Sadowicz; na naczelnika straży p. Juljusza Kindler i na pomocnika tegoż p. Teodor Ender.

— **Tutejsze gimnazjum żeńskie** w tym roku ukończyły: Hofman Helena, Helwich Adelina i Żeliszawska Gabryela z medalami złotymi; Łoś Ewa, Tokarz Janina i Sapińska Zofija z medalami srebrnymi; wreszcie Wo-

ronowa Aleksandra, Chachulska Wanda, Kremke Janina, Nowakowska Helena, Molczanowa Helena, Michalewska Katarzyna i Rozanowa Nadzieja.

— **W Dąbrowie Górniczej** zakończono rok szkolny w miejscowej szkole górniczej. Na niższych kursach wielu uczniów zostawiono na drugi rok na tymże kursie; pięciu też z różnych kursów wydalono dla braku zdolności lub małego przykładania się do nauk. W bieżącym roku 18 młodzieńców ukończyło tę szkołę i w dniu 14 b. m. wyszli oni pod przewodnictwem inż. Kontkiewicza, profesora mineralogii, na ekskursję ku Częstochowie; po powrocie zaś około końca Czerwca złożą z tej wycieczki naukowe sprawozdanie, jak donoszą gazety warszawskie.

— **Z Częstochowy** donoszą nam: W zakładzie naukowym p. J. Lamparskiego w Częstochowie ukończyły się zajęcia szkolne w dniu 22 b. m. Szkoła ma kurs sześciolletni z kierunkiem realnym. Z kursu I-go otrzymał nagrodę Mizerski Tadeusz; pochwały zaś Garztecki Stanisław, Górski Izaak, Śączewski Dezyderyusz i Böhm Witold. Z kursu II-go otrzymali nagrody: Gerlach Mieczysław, Heinzelman Paweł, Kupka Maryjan i Feilehenfeld Mieczysław, pochwały: Domagalski Bolesław, Stanieg August, Rajezykowski Stanisław. Z kursu III-go otrzymali pochwały: Dąbkowski Edward (z podarunkiem za rysunki), Dąbkowski Leon i Kupka Henryk. Z kursu IV-go otrzymali nagrody: Gielzak Bronisław, Goldsztejn Jakób, a pochwałę Helman Aleksander. Z kursu V-go otrzymali pochwały: Sieradzki Józef i Szmigiel Aleksander. Uczniowie VI-go kursu: Bzowski Stefan, Skubalski Józef i Świecki Jan, po złożeniu egzaminów, otrzymali patenty z rządowej szkoły miejskiej w Piotrkowie.

Ogólna liczba uczniów w ciągu roku szkolnego 189 $\frac{3}{4}$ wynosiła 171; do egzaminów przystąpiło 141; z tej liczby otrzymało promocyję 74, z warunkiem złożenia egzaminu po wakacjach 27.

Z przyszłym rokiem szkolnym szkoła rozpocznie siódmy rok istnienia.

— **Na pensji prywatnej VI kl. żeńskiej** Maryi Garzteckiej w Częstochowie w d. 21 b. m. odbył się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego. Wszystkich uczenie w zakła-

Inowłódz.

„Cudze chwalcie, swego nie znacie; sami nie wiecie co posiadacie“.

(Fredro).

Dobrze to wróży o przyszłości każdego przedsięwzięcia, jeżeli inicjatorzy nie rozpoczynają od manifestowania pewności siebie, jeżeli do dzieła nie przystępują z powziętymi z góry teoryjkami, lecz pracę swoją oprócz pragną na gruntownem obeznaniu się ze stanem rzeczy, na szczegółowem poznaniu warunków i potrzeb.

Podobnie pojętemu założeniu, zawdzięcza Inowłódz, jako klimatycznie-leśna miejscowość, swój świetny, punktu kulminacyjnego sięgający, rozwój.

Aby go pozytywniej stwierdzić, przekroczę dziś ramy reporterskiej o nim wzmianki i, w interesie dobrze zrozumianej przysługi publicznej, zapoznam czytelnika z monografią popularnego, wspaniałego letniego schroniska. Pragnąc jednak oddalić od siebie podejrzenie reklamy, której zresztą nigdy dosyć, w celach szeroki ogół obchodzących, posłużyć się materiałem sprawozdawczym w broszurze z 1893 r. obejmującej opinię gremium lekarzy, prasy („Tygodn. Ilustr.“ 1891 roku Nr. 87), oraz dane analizy źródeł inowłódzkich.

O dwie wiorsty od miasteczka Inowłódz, nad brzegiem Pilicy, a o półtorej godzinie od stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrow-

skiej Tomaszów Rawski w gub. piotrkowskiej, leży wśród ogromnych obszarów lasów lubocheńskich, niedaleko Spały, uroczą miejscowość klimatyczna, nabierająca od lat kilku zasłużonego rozgłosu.

Już na początku bieżącego wieku znanym był Inowłódz z mineralnych pokładów szpantu żelaznego i ze źródeł leczniczych, o czem świadczą dokumenty z 1818 roku, znajdujące się w archiwum b. magistratu miasteczka, wedle których z polecenia byłego prefekta b. województwa mazowieckiego, dokonali analizy źródeł mineralnych: ówczesny fizyk Jaworski i chemik Liehani.

Jako kolonija letnia, Inowłódz od lat sześciu dopiero stał się wilegiaturą dla mieszkańców: Łodzi, Tomaszowa i Warszawy. Właściciel obecny, zachęcony przez grono lekarzy, od roku 1884 miejscowość tę zwiedzających, jak niemniej miejscowemi warunkami klimatycznymi, oraz obecnością źródeł mineralnych, poddał takowe analizie stacyi chemicznej w Łodzi, wybudował szereg willi w stylu szwajcarskim, mogących pomieścić wygodnie kilkadziesiąt rodzin, pozakładał ogrody i sady, zaprowadził gospodarstwo służące ku wygodzie letników, udogodnił możliwie w danych warunkach komunikację, dowóz żywności, oraz postarał się o pomoc lekarską na miejscu.

W uznaniu tego, w roku 1887, zarząd wystawy higienicznej w Warszawie, na zasadzie opinii komitetu sędziów działu szpitalnego, wyraził właścicielowi Inowłódza piśmienne podziękowanie: „za podjęte starania, w celu doprowadzenia tej klimatycznej miej-

seowości do wzorowego stanu“. Nadto, grono lekarzy w specjalnem zaświadczeniu stwierdziło pożyteczność Inowłódza, jako miejscowości, nie tylko dla osób poszukujących na letnim pobytku wypoczynku, dobrego orzeźwiającego powietrza i kąpieli rzecznych, ale nadto dla osób osłabionych, anemicznych i t. p.

Pozwalamy sobie skorzystać tutaj z opisu Inowłódza zaszczytnie znanego higienisty i lekarza D-ra St. Markiewicza, który przed kilkoma laty miejscowość tę badał ze stanowiska higienicznego, a swemi cennymi wskazówkami i radami niemało do rozwoju jej się przyczynił.

„Spełniając życzenie co do wydania mojej opinii lekarskiej o Inowłódzu, czynię to z prawdziwą przyjemnością i rad będę, jeżeli ona zachęci tak kolegów moich, jak i ogół publiczności krajowej do poznania tej pięknej miejscowości. W Inowłódzu spędziłem około sześciu tygodni w porze letniej, a chociaż było to w samym początku urzędowania tam stacyi letniej, wyjechałem zadowolony pod względem gospodarskim, a prawdziwie zachwycony pod względem lekarskim i estetycznym.

Zaczynam od wrażeń estetycznych, których właśnie—gdzie chodzi o stacyję letnią,—nie należy nigdy pomijać: są one dla bardzo wielu chorych i pół chorych niemal najistotniejszym kuracyjnym momentem.

Otóż bogactwo tych wrażeń estetycznych w inowłódzkiej stacyi letniej jest niezmiernie, a sama stacyja położona jest doskonale, jako obserwatorium wszelkiego rodzaju śli-

dzie było 195. W niższym oddziale kl. wstępnej, z ogólnej liczby 38 uczęnic promocyje czyste otrzymało 27, w tem listów pochwalnych 7 warunkowo 8; w wyższym oddziale kl. wstępnej na 36 uczęnic promocyje czyste otrzymało 20, w tem z listami pochwalnymi 10, warunkowo 13. W klasie I-szej na 38 uczęnic, promocyje czyste otrzymało 16, warunkowo 17; nagród było 2, listów pochwalnych 5. W klasie II-iej na 30 uczęnic, promocyje czyste otrzymało 17 warunkowo 10; nagroda 1 i 3 listy pochwalne. W klasie III-iej na 26 uczęnic promocyje otrzymało 17 warunkowo 6; listów pochwalnych było 2. W klasie IV-iej na 18 uczęnic, promocyje czyste otrzymało 14, warunkowo 2; nagród 5 i 3 pochwały. W klasie V-iej na 6 uczęnic — wszystkie otrzymały promocyje (dwie nagrody). W klasie VI-iej wszystkie 3 uczęnic otrzymały świadectwa z ukończonego 6-cio klasowego kursu; z tych zaś jedna nagrodę i dwie listy pochwalne.

— **Z Częstochowy.** W sobotę d. 23 czerwca r. b. w miejscowej synagodze, podczas modłów, zmarł nagle na aneuryzm serca znany powszechnie w tem mieście b. p. Szymon Böhm, w wieku lat 72, obywatel miasta Częstochowy, wychowaniec b. szkoły rabinów w Warszawie, człowiek wielkiej pracy, cichy i uczynny, dowodem czego był liczny orszak pogrzebowy, składający się ze wszystkich warstw mieszkańców miasta i osób przyjezdnych.

— **W Częstochowie** zmarł dnia 21 czerwca ś. p. *Emil Limprecht* współwłaściciel browaru parowego p. t. „E. Limprecht i L. Szwedé”, oraz członek Komitetu Dyskontowego Oddziału Banku Państwa, o czem donosiły już nekrologi w pismach warszawskich.

— **Cyklści Częstochowscy,** dnia 25 b. m. wraz z paru cyklistami z Piotrkowa, urządzili zbiorową wycieczkę do Herbów, na granicy pruskiej. Pomimo dość deszczowej pory, pogoda im sprzyjała stale przez całą 18-wiorstową drogę, którą przebyli tam i z powrotem (wiorst 36) w ciągu 1 godz. 40 minut, z wyłączeniem oczywiście parogodzinnego w Herbach odpoczynku.

— **Egzamina w łódzkim gimnazjum męzkim i w wyższej szkole rzemieślniczej,** zamykające z dniem 16 b. m. rok szkolny, dały następujące rezultaty:

cznych, romantycznych, rzadkiej rozległości widoków.

Domy, szczególnie ostatnio wzniesione, położone są u skraju płaskowzgórza, na którym, po za nimi, ciągnie się olbrzymi obszar wspaniałego lasu. Przed domami płaskowzgórze w stromą przechodzi skarpe, a potem, w łagodnej spadzistości, pokrytej wszędzie roślinnością, biegnie do brzegu wijącej się u stóp jego Pilicy.

Z każdego domu otwiera się od południa na wschód i zachód niezmiernie szeroki krajobraz, wszędzie szeroka wstęga wody poprzerynana. Jak nadto brzeg inowłodzki Pilicy jest stromy, wysoki, lesisty, tak przeciwny brzeg tej ślicznej rzeki jest na ogromną odległość płaski i dziko zarosły. Nie więc i po za rzeką nie tamuje szerokiego widoku. A ileż rozmaitości w tym olbrzymim krajobrazie! Oto, zaczawszy od zachodu, nad samą rzeką widnieją domki wsi „Zakościele”, dzielącej stację od osady Inowłodza. Między słomianymi strzechami a rzeką, przepyszna kępa nadrzecznych oleń, wierzb i grusz, na tle świeżej zieloności pastwiska, na którym snuje się żywa chudoba mieszkańców wioski. Na górze znajduje się ruina kościoła, budowanego w ciągu XI wieku. Ruina ta stoi na najwyższym wzniesieniu inowłodzkiego płaskowzgórza. Na wschód ten sam las olbrzymi, długim węzłem wije się nad ciejącą od nas Pilicą, wyglądającą w dali wjął jego wieńca, jak leśne nieruchome jezioro.

(Dokończ. nast.)

W gimnazjum męzkim świadectwa dojrzałości otrzymało następujących 10 uczniów klasy VIII-iej: Chaim Abkin, Julian Dietrich, Stanisław Dobranicki, Leopold Dreger, Moryc Herc, Jan Kurzyna, Henryk Lipski, Stanisław Piekarski, Władysław Rychter, (obadwaj z medalami srebrnymi) i Adam Wrzosek.

Do szkoły wyższej rzemieślniczej uczęszczało w roku minionym 419 wychowauców z następującym wynikiem egzaminów. Z klasy I-iej z 89 uczniów 52 zostało promowanych, 15 zaś warunkowo t. j. z obowiązkiem złożenia powakacyjnych egzaminów; z kl. II z 90—37 pr., 30 warunkowo; z klasy III z 86—38 promowanych, 23 jak wyżej; z kl. IV z 76—37 promowano, 22 warunkowo; z klasy V z 38—8 promowano, 16 warunkowo. Do klasy IV włącznie, znajdują się w każdej dwa oddziały równoległe. Z ogólnej liczby 40 uczęszczających do kl. VI, ukończyło 37 uczniów: Julijan Hofman, Gustaw Hofman, Aleksander Kozłowski, Wacław Kraszkiewicz, Bernard Kuncce, Rafał Kumant, Michał Wolpert, Emil Keilich, Kazim. Laszkiewicz, Stanisław Sliwiński, Stanisław Pałaszewski, Gabryjel Sokolnicki, Stefan Filipkowski, Mikołaj Halewin, Samuel Szlosberg, Alfred Jung, Edmund Wegner, ks. Aleksander Czagadajew, Wład. Wolkowski, Józef Beczowski, Stefan Jagodziński, Roman Gdesz, Alfred Halbert, Stanisław Nawrat, Henryk Klodecki, hr. Jerzy Skarbek, Lucyan Tomaszewski, Józef Egersdorf, Józef Landau, Włodzimierz Seligson, Władysław Pilarski, Wiesław Januszewski, Daniel Starkiewicz, Stanisław Poradowski i Leon Sawicki.

Szkole niedzielno-handlową, znajdującą się przy szkole rzemieślniczej, z 205 uczących się w ciągu roku ukończyło i świadectwa z ukończenia otrzymało 12-tu: Bruno Buchole, Stanisław Burne, Fryderyk Ginter, Władysław Hanuszak, Garibald Dege, Ernest Liebert Otomar Paik, Józef Urbanowski, Lejb Urison, Adolf Szykier, Jan Ciesielski i Jan-kiel Silberman.

Kilkudziesięciu uczniów klasy IV i V wyższej szkoły rzemieślniczej zwiędza obecnie pod wodzą inżyniera-technologa p. Mitropolskiego, wykładającego w szkole tkaetwo przedzalnictwo, mechanikę i t. p., zakłady przemysłowe, tkalnie i przedzalnictwo Szajble-ara, Poznańskiego, Heincla, Kunicera, Birnbauma, Allarta i w. in., którzy dla uprzyęstniania wychowaucom nabywania praktycznego wykształcenia i wogóle obznajmienia z wykładanemi z katedry przedmiotami, otwierają szeroko swoje zakłady i ułatwiają o ile się daje, tę sprawę.

— **Zmiany służbowe.** Pomoenik administracyjny naczelnika pow. brzezińskiego radca dworu, Jan Sokołow przeniesiony został na takąż posadę do pow. piotrkowskiego; na jego miejsce mianowany został inspektor ubezpieczeń przy rządzie gubernialnym piotrkowskim, sekretarz gubernialny, Jan Ostaszkin; na jego zaś miejsce młodszy urzędnik do szczególnych poruczeń przy gub. piotrkowskim Fedor Drozdow. Kancelista kasy powiatowej w Opatowie Stanisław Świątowski — kancelista kasy powiatowej w Częstochowie.

— **Z pod Kłomnic** piszą do „Kur. Warsz.” Od sześciu tygodni, padający nieustannie deszcz, od dni trzech zamienił się w nawalnicę deszczową, połączoną z niezmiernie silnym wiatrem. Pola zalane wodą ucierpiały mocno, zwłaszcza rośliny okopowe i kapusta. Ogrody owocowe i warzywne, plantacje chmielu nie mniej poniosły uszkodzenia. — W dobrach Nieznanice, w chmielniku wspaniale urządzone, wiatr na przestrzeni 4 mórg zniszczył wianą i poprzewracał podpórki drewniane. — W dobrach Kruzyna, własności księcia Eugenjusza Lubomirskiego, rozpoczęto budowę wielkiej dystylarni parowej spirytusu i wódek słodkich; spodziewanem jest, że z chwilą rozpoczęcia

kampanii zimowej w gorzelnii; dystylarnia funkcyjnować zacznie.

— **Dzisiejsze zapotrzebowania wełny krajowej** świadczą wymownie o forsownym przemysłowym rozwoju Łodzi, bo kiedy przed trzema zaledwie laty zapotrzebowano 70,000 pudów, obecna cyfra wzrosła do 300,000 pudów wełny. Zapotrzebowania bawełny, to jest przędzy bawełnianej i kamgarowej, także z roku na rok wzrastają. Tranżakeyje łódzkie na wełnę notują się jak następuje, za centnar 132 funtowy wyborowej marki 110—128, niższej 86—106, średniej 68—78 talarów, czyli że za gatunek pierwszy osiągną 8—10, drugi 2—4 talarów więcej, za ostatni 2—4 talarów mniej w stosunku do cen zeszłorocznych.

— **Powstała w Łodzi** druga fabryka przetworów i soli chemicznych, mających zastosowanie w przemyśle łódzkim. Pomiedzy innymi fabryka wyrabia oleje apreturowe, gumę apreturową, szlichty do osnów bawełnianych i wełnianych, olej alizarynowy, farby drukarskie i t. p.

— **Aparat alarmujący.** Fabryka żyrardowska, w której ślad pójdą i inne, nabyła kosztem 5,000 rub. nowowynaleziony w Berlinie aparat, alarmujący w fabryce miejsce zagrożone pożarem. Zaleta jego polega na tem, że sygnały obwieszczaają piętro, a nawet salę, w której wybuchł ogień. Próby dokonane tu w jednej z dużych miejscowych fabryk w obecności grona zainteresowanych wydały dodatnie rezultaty i, wedle orzeczenia zdań kompetentnych aparat ten nabiera poważnego znaczenia.

— **Zarząd kolonij letnich** w Łodzi wysła w dalszym ciągu nowy kontyngens dzieci na świeże powietrze: d. 24 b. m. wyjeżdża 20 wątłych, ubogich dziewczynek do Fabianty, w pow. łódzkim. Wkrótce potem będzie wysłanych 80 dzieci, t. j. 50 dziewczynek i 30 chłopców.

— **Ładna dywidenda.** Akcyjonaryjusze kolei łódzkiej otrzymali 22% dywidendy prócz zwykłego 5% w zlocie kuponu. Zapełnione kolej pomyśli teraz o rozszerzeniu dworca, staeyi i składów.

— **Ku ogólnemu niezadowoleniu** piekarzy łódzkich, magistrat miejscowy, mając na uwadze niskie ceny zboża, sporządził nową, znacznie niższą takse na różne pieczywo; funt bułek najlepszych, montowych będzie kosztował 7 kop., zamiast ceny dawniejszej 10 kop., funt bułek gorszego gatunku 3½, zamiast 5 kop.; funt grysek teraz 1½ kop., zamiast 3 kop.; razowego chleba funt 1½ kop. zamiast 2 kop.

— **„Paradyz”,** znany ogród w Łodzi nabył p. Paweł Dobranicki, za sumę rs. 123000. W swoim czasie pierwotny nabywca nabył obszerną i piękną tę posiadłość za rs. 40,000.

— **Władza gubernialna** tutejsza wstrzymała nominacyje urzędników nowo zorganizowanej policji łódzkiej do dnia 1-go listopada r. b.

— **Ślub.** W d. 26 b. m. w tutejszym kościele po pijarskim odbył się obrząd wślubny panny Anieli Dobrzelewskiej córki miejscowego inspektora lekarskiego z panem Feliksem Turskim inżynierem-technikiem. Podczas Mszy Ś-tej i ślubu, miejscowe chóry amatorskie odśpiewały pienia nabożne.

— **Ś. p. Ksiądz Albin Dumajewski,** dr. św. Teologii Kardynał, Ksiądz Biskup Krakowski, zmarł w Krakowie w poniedziałek dnia 18-go czerwca, o godzinie 2-iej po południu.

— **Wypadki w gubernii.** W drugiej połowie Kwietnia 1894 r. było pożarów 22. W tej liczbie: zpodpalenia 3; nieostrożności 9; niedbalęgo utrzymywania kominów 2; z przyczyn niewiadomych 8. Straty wyniosły 10,600 rs. Wypadków nagłej śmierci było 9; znaleziono trupów 6; samobójstw było 2; dzieciobójstw 2; zabójstwo 1; porażeń 2; grabież 1; kradzieży 6;

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się listy zwrotne dla prenumeratorów zamiejscowych.

ROZMAITOŚCI.

Z Genewy. P. Laskowski, profesor uniwersytetu w Genewie, ogłasza sprawozdanie, niekorzystnie świadczące o wytrwałości studentek medycyny. Od lat siedemnastu 175 kobiet uczęszczało na wydział medyczny w uniwersytecie genewskim, a z tych 14 zaledwie ukończyło studia i zdobyło stopień doktorski. Profesor Laskowski śledził dalsze losy tych najwytrwalszych i oto, co się dowiedział: trzy doktorki mają liczną praktykę i przynoszą chlubę almae matris, cztery pozostają wierne nauce lecz bez powodzenia, reszta—powyehodziła za mąż i zaniedbała zupełnie medycynę. Co zaś do 161 studentek, które nie ukończyły kursów, losy ich są niewiadome.

Oświetlenie powozu. Cesarz Wilhelm pojawił się w tych dniach wieczorem na ulicach Berlina, w powozie oświetlonym elektrycznością. Było to mianowicie w zaprzęży wtorek, gdy cesarz udawał się na centralny dworzec kolei dla powitania swego gościa, króla saskiego, któremu chciał zrobić tę niespodziankę. Powóz oświetlony à giorno, bo nawet w uprzęży koni tkwiły osobne lampki elektryczne, sprawił niemałą sensację wśród zebranych tłumów, które mogły dobrze przyrzeć się obu monarchom. Berlin po raz pierwszy wówczas oglądał na ulicy powóz oświetlony elektrycznością.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 28 czerwca (10 lipca) w majątku Będków na sprzedaż 1030 kucek sosnowych galezi, od sumy 20 kop. za jedną kupkę.

— 21 czerwca (3 lipca) na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż koni powozowych, krów, powozu, bryczek, sani i sprzętów domowych.

— 28 czerwca (10 lipca) na rynku w m. Brzezinach na sprzedaż 7 sztuk jałowizny 3 koni powozowych, trzody chlewnej, krowy, bryczki i mebli.

— 4 (16) lipca w magistracie m. Piotrkowa na restaurację dwóch baraków na dziedzińcu wielkich kazarm w m. Piotrkowie, od sumy 145 rs. 90 kop. (in minus).

— 5 (17) lipca w magistracie m. Noworadomska na 3-letnie oczyszczenie ulic i placów w m. Noworadomsku, od sumy 60 rs. rocznie in minus.

— Tegoż dnia na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 952 rs. 32 kop.

Kronika giełdowa.

27-go Czerwca.

Drobną zniżkę wykazuje kurs rubli. Nie przywiązujemy jednak do niej wagi, albowiem wywołana chwilowym zastojem w handlu zbożowym, ustąpi po ożywieniu się tego handlu, co przecież

w niezbyt długim czasie nastąpić winno. Co do papierów procentowych mało jest do powiedzenia. Kupowano trochę listów ziemskich dla prywatnych kapitalistów, lecz ponieważ nie brak tych listów przeto kurs się nie podniósł, wstrzymując swój poziom 100 z kilkoma kopiejkami. Listy m. Warszawy trzymały się niezbyt mocno. Chwilowo spadły na 101,25, odzyskały 15 kop. wprawdzie i po tym kursie nie brak amatorów, mimo to kurs ten jest za niski. Za listy m. Łodzi zapłacono do 100 kop. 80; za wileńskie tyleż, a za Kijowskie nieco wyżej 101. Kupowano listy likwidacyjne po 97 w dużych i 96,60 w mniejszych sztukach. Nowa renta po 94,20, a wewnętrzne pożyczki po 96,25 w niewielkich obiegają sumach. Pożyczki premiowe, zdrożały do 250 za pierwszą, do 228 za drugą emisję i do 191½ za szlacheckie.

Z pośród akcyj kupowano handlowe po 458 za stare i 393 za nowe; akcje Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń po 275; starachowickie po 180; dniewprowskie po 1550; zawiercie 523; Lilpop-Rau 630. Ruch spekulacyjny wciąż żywy.

Podług notowań biura bankowego gazety losowań płacono: za marki 46,15; za franki 37,30; za guldeny 75,25.

➔ Poleca się **pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

Ostrzega się przed falsyfikatem.

Nagrodzona złotymi medalami i innymi na wielu wystawach
Pierwsza i jedyna w Cesarstwie

PAROWA FABRYKA

OCTU ZBOŻOWEGO

w WARSZAWIE ulica Polna № 36 dawniej Przedokopowa róg Nowowiejskiej, telefonu № 456.

W ocet zbożowy zaopatrzone są wszystkie znaczniejsze handele w Warszawie i na prowincyi.

Codziennie świeże słodziny tanio.

Ostrzega się przed falsyfikatem.

Ostrzega się przed falsyfikatem.

Ostrzega się przed falsyfikatem.

PORTER i PIWO RYGSKIE

Waldschloessen, znane ze swej dobroci, poleca
główny skład **W. Zaleskiego** w Piotrkowie.

(0-17)

Ogród Wiśniewskiej

Krakowskie-Przedmieście

vis à vis Ochronki

Posiada w wyborowych gatunkach **owoców drzew i krzewów** i sprzedaje w właściwej porze dojrzwania po cenie targowej. — **Kwiaty i bukiety.** — Sprzedają na miejscu.

(3-1-2)

Ubezpieczeń Rolnych, Ogniwych i Gradowych i Fabrycznych, jako też Życiowych, Agentura powierzona mi została przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Jakob”, o czym mam honor zawiadomić W-ich obywateli ziemskich i wogóle wszystkich zainteresowanych.

Stefan Korulski.

Adres: Dom W-go Petrykowskiego, ul. Petersburska za młynem parowym, lub też w Biurze Dyrekcji T-wa Kred. Ziem. w Piotrkowie. (3-3)

Fortepian

do sprzedania za rs. 150. Wiadomość w Radoni za Sulejowem u F. Grochowskiej. (3-1)

DWA POKOJE

cieple i suche z kuchnią i trzema schowankami na 1-em piętrze do wynajęcia. Dom Popowskiego, róg Alei. (3-2)

Wyborowy agrest

obecnie **na konserwy**, a następnie **do jedzenia**—do sprzedania przy Alei Aleksandryjskiej, w ogrodzie Babickiego. (3-2)

Zakład dla chorych na oczy

Dr. M. KĘPIŃSKIEGO

Warszawa, **Bielajska Nr. 18.** prowadzony przez okulistów

D-ra Wł. Garińskiego i D-ra M. Kępińskiego.

Przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie od rs. 1.50 do rs. 4 dziennie. (6-2)

Po cenie b. NIZKIEJ

w Paszowiecach pow. Opoczyński

do sprzedania **230 roślin oranżeryjnych i cieplarnianych** w piękny doborze. Tamże ulę z pszczołami Lewickiego, po cenie umiarkowanej.

Zgłaszać się listownie lub osobiście do Humniekiej p. Opoczno. (3-3)

Warszawska Szkoła Dentystyczna

Przyjęcie prób na imię zarządzającego szkołą od 15 (27) czerwca. (3-3)

Zatwierdzone przez Moskiews.

Urząd Lekarski

➔ **MYDŁO** ➔

PROWIZORA

A. M. OSTROWOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedają w aptekach, składach

aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła

zaopatrzoną jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladow-

nictwem. Główny skład: w Mos-

kwie, Ljalin Per Pereulek, dom

własny. (20-16)

Fortepian

w dobrym stanie, do sprzedania za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (3-2)

Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obsługi należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26-7)



ROWERY z oryginalnych rur Weldless'a, z najświeższymi typami gum pneumatycznych, od rs. 144

Taniść powyższa pochodzi ztąd, iż **oryginalne angielskie** części składowe całych rowerów obrabiane i składane są nie w Anglii, ale tu w **KRAJU**, w jedynej specjalnej fabryce rowerów

E. HERMAN

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 53.

Cenniki ilustrowane gratis i franco. (6-5)

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że, na mocy art. 90 ustawy ogólnej d. ż. rossyjsk., w dniu 22 września (4 października) 1894 roku, na stacyi Granica, odbędzie się sprzedaż partyi kukurydzy, wagi pud. 676, wysłanej przez Goldsteina dla okaziciela dublikatu w dniu 7 (19) kwietnia r. b. za frachtem Humań—Granica № 2482.

Redaktor i wydawca **Mirostaw Dobrzański.**

sumy mieć ją będziesz.

— Tak, mój najmilszy. Bez względu na wysokość Wszak prawda?

— A więc zajmiesz się tą sprawą, najdroższa. Jęty, rozmawiali głośno i bez obawy.

Młodzi ludzie wiedząc, że apartament Pawła jest niezastąpioną, rozmawiając z Herbertem, Słuchali chwile. Maurycy nie wątpił już w tej chwili, że tam, za i odgłos rozmowy.

Usłyszeli drzwi sąsiadniego salonu otwierające się. Szmer jakis doszedł go z sąsiadniego pokoju.

Nangis... Czyżby już wtedy bronił honoru brata? Przypomniał sobie nienawistę Pawła do Herberta de Maurycy porwał się. Jaki był powód tej walki? Pojedynku z p. Pawłem Farjalliem.

„Oświadczam niniejszem, że biłem się w uczciwym Instrem i odczytał następujące wyrazy:

szła mu do głowy szeregowa myśl. Położył bibułę przed sobą i odczytał wyrazy, bezskutecznie. Nareszcie przy wyrazów skreślonych ręką jego sekretarza. Sprawy tylko parę wierszy pisanymi ręką Pawła, poniżej, parę zowej bibuły, czysty zupełnie, na nim odcisnęte było niem i zapyłone papiery. Na wierzchu leżał arkusz różnym, i zaczął machinalnie przegłądać porzucane na Zgnębiony rzucił się na fotel, stojący przed biurkiem, i zaczął machinalnie przegłądać porzucane na potrzebą martwe spręży.

Jakby miał nadzieję, że odpowiedzieć mu na to pytanie Dlaczego on wyjechał?.. Rozglądał się wokół, brata, czy zaswiecił w oczach Maurycego.

Na widok kątów, zamieszkałych niegdyś przez

pozwalala mu okazać swą miłość, że wtedy szalał prawdziwie i gwałtownością swych uczuć przerażał ją.

Ah! ileż on wycierpiał. Ile noce przemordował, biegnąc jak szalony po pokoju, by uśmierzyć trawiącą go gorączkę.

A ona tymczasem wyśmiewała go, żartowała z niego, darząc uśmiechem i pieczęcią kochanka!..

Jeśli go nie kochała, dlaczegoż została jego żoną?.. Ah! pod tym względem przestał się oddawna ludzi. Poszła za niego, bo nęcił ją olbrzymi majątek... A więc... jeśli go nie kochała, jeśli chodziło jej o majątek, musiała pragnąć jego śmierci, by majątek ten odziedziczyć!..

Ale... cóż to za nagle światło uderzyło go w tej chwili. Mówiono o Wincentym Fortier.. o tym lotrze, bez cześci i wiary... mówiono o znacznej sumie pieniędzy... Czyżby kartowano jaką zbrodnię?.. Oh! tak, to był człowiek zdolny do każdej podłości.

Teraz dopiero przejrzał zupełnie i widział wytkniętą przed sobą drogę.

Sprawiedliwy, a surowy sędzia, stanął teraz w miejsce pogardzonego i ośmieszonego małżonka. Widział jasno drogę przed sobą... Wiedział, co mu należało zrobić.

Powrócił do siebie, napisał do żony, kilka słów uwiadamiających ją, że wyjeżdża na parę dni z domu i przededniem wyjechał konno do miasta. Tu najął całe pierwsze piętro, by nie mieć sąsiadów i posłał po Wincentego Fortier, który spał jeszcze po przechulanej nocy.

— Tak panie, Hezyliński na to, że, po pierwsze: pan całą służbę w dniu tym uwolni i zamek będzie pu- nek będzie spóźniony.

— Zdaże mi się, że słyszałem i zrozumiałem wszystko dookładnie. Dla pewności jednak powtórzę ci cały plan, by być pewnym, że się nie mylę... Nangis ma zatem podpalic zamek 12-go b. m., w dniu święta górnego.

— Tak panie, Hezyliński na to, że, po pierwsze: pan całą służbę w dniu tym uwolni i zamek będzie pu- nek będzie spóźniony.

— Zdaże mi się, że słyszałem i zrozumiałem wszystko dookładnie. Dla pewności jednak powtórzę ci cały plan, by być pewnym, że się nie mylę... Nangis ma zatem podpalic zamek 12-go b. m., w dniu święta górnego.

— Dobrze panie.

Nazajutrz o dziesiątej zeszli się powtórnie, by

— Dowiedzenia. Urządź dziś swoje interesy tak, byś w każdej chwili mógł opuścić kraj.

— Dobrze panie.

— Dowiedzenia. Urządź dziś swoje interesy tak, byś w każdej chwili mógł opuścić kraj.

na mnie. Dobranoc, panie Farjall.

szyc swego dziedzictwa! Od tej chwili może pan Hezyli- A tamten nie chciał, by spać kuzniec; bał się umnie- — Tak to rozumiem! — zawołał ten ostatni.

— Położył je przed Fortierem.

Wydobył z kieszeni kilka biletów bankowych tej umowy.

nie tylko kilka, ale i kuzniec. A oto... zadatek tej wstrę- ale zrobisz dla mnie i to wspaniałej jeszcze. Spalisz — Bądź spokojny, zrobisz to, co zrobic miałeś, com obiecał, nie dostanę od niego ani grosza.

— Ale jeśli zdradzę hrabiego i nie zrobic tego — Coż więc?

— Powiedział pan, że od niego dostanę dwakroć, a od pana de Nangis sto.

— Coż takiego?

XIII.

Kto da więcej!

- Więc ten pan stoi w hotelu „Pod Łabędziem“?
- Tak, panie.
- I nie chciał powiedzieć swego nazwiska.
- Tak, panie.
- Dobrze, ubieram się i za chwilę tam przyjdę.
- Mam na pana czekać i przyprowadzić go.
- Poczekać więc na dole.

Chłopak wyszedł. Fortier, pewien, że czeka na niego hrabia de Nangis, począł się spieszenie ubierać.

Zadłużony był na wszystkie strony, gospodyni wołała na niego o komorne; to też pilno mu było dostać zadatek i upewnić się co do swego losu.

Poszedł spieszenie do hotelu. Wprowadzono go na pierwsze piętro i drzwi zamknęły się natychmiast za nim.

Na widok Farjalla struchlał. Był pewien, że jest zgubiony. Właściciel kuzniec musiał dowiedzieć się o planach Nangisa i zażąda od niego rachunku.

— Siadaj—przemówił spokojnie Maurycy—mam z tobą do pomówienia.

Wincenty machinalnie posłuchał.

— Od twojej szczerości zależy wszystko. Gardzę twoim postępowaniem, ale możesz mi oddać pewną usługę.

dłm jego plany; domysłem się o co chodzi. Wistocie też zaproponował mi, by mu dopomódz do zdobycia się pana.

— W jaki sposób?

— Postanowiono spać w zamku.

— Jakż dzielnym i strasznym zarazem sposob! Gdybym się spał, nie spałbym się sam, a każde pewność, że nie uszedłbym z plomien?

— Mały być przedsięwzięte odpowiednie środki.

— Jakże?

— Szczegóły nie są jeszcze omawiane, jutro to się dopiero zdecyduje.

— Gdzie schadzka?

— Czyżby mi pan nie ufal?

— Odpowiadaj.

— Zie pan robi, że nie chce mi zaufać. Przecież, jeśli pan daje mi więcej jak on, panu, a nie jemu służyć będzie.

Cynizm ten oburzył Maurycyego; zapomniał jednak nad sobą.

— Nie przez nienność żądam wskazania miejsca schadzki, ale mgą być szczegóły, które ujdą twojej uwadze, których zresztą ty nie zrozumiesz, a które mnie dadzą ważne wskazówki.

— A więc, jutro o szóstej, mamy się zejść na polanie „Starých děbów“.

— Dobrze, o dziewiątej przyjdźiesz tu ze mną pomówić. Tylko przedewszystkiem dyskrecyj! Nikt nie ma wiedzieć, gdzie jestem.

— Może pan na mnie liczyć. Ale... jest jeszcze jedna rzecz do omówienia.

— 85 —

— Jestem na pańskie rozkazy.

— Obiecano ci dużą sumę za to, byś mnie śledził a może i zamordował. Otóż, jakakolwiek ona jest, podwoję ją, jeśli odpowiesz mi szczerze i zechcesz zrobić to, co ci rozkażę...

— Ależ... tu chodzi o sto tysięcy franków.

— Dam ci więc dwieście tysięcy. A ponieważ dostaniesz sto tysięcy, obiecano przez pana de Nangis, zostaniesz odrazu człowiekiem bogatym i, jeśli zechcesz, będziesz mógł wieść życie uczonego człowieka.

Fortier zmieszany, ze zdumieniem patrzył na Maurycyego.

— Czy to tylko prawda?—zapytał.

— Najzupełniejsza.

— I nie będę odpowiedzialnym jeśli się przyznam.

— Zdaje mi się, że moje słowo jest dostateczną gwarancją. Nie słyszałeś chyba, bym ja kiedykolwiek skłamał.

— Jestem więc na rozkazy pana.

— Mów zatem.

— Mój Boże! to rzecz bardzo prosta. Hrabia de Nangis jest kochankiem...

— Dalej, dalej... wiem o tem.

— Pragnie się pana pozbyć i ożenić się z pańską żoną, by pojąć jej majątek. Otóż, wtajemniczył mnie w swoje zamiary. Z początku udawał, że się mną bardzo interesuje i, że mi wyrobi miejsce w kuźnicach. Spotykaliśmy się też od czasu do czasu, by o tem pomówić. Ale wczoraj naznaczył mi schadzki, by pomówić ze mną, o czemś ważnym. Oddawna śledziłem go i odga-

— Pamiętaj, że chodzi tu o szczęście nasze.

— Nie zapomnę o tem. Ale... Herbercie jedyny, czy tylko woźna ufal temu Wincentemu Fortier?

— Jego własne bezpieczeństwo jest mi najbliższą rzekojmnią.

— Ten człowiek ma twarz, która nie budzi zaufania.

— Co chcesz, jedyna. Wszakże tego, czego żądam, nie mogę żądać od uczonego człowieka.

— Rozśmiał się oboje i do uszów nieszcześliwego meża, przez długą chwilę, dohodził tylko szmer poranków...

— No, czas już iść. Dobranoc, mój drogi!

— Patrz! co ty masz tutaj!

— Co takiego?

— Patrzajże, co tu masz we włosach!

— Twoja szpilka?

— Musiała się przed chwilą zaplątać w twoje włosy.

— Dobrze, żeś ją spostrzegł.

— Gdyby ją tak był zobaczył twój mąż?..

— O! niema obawy. Potrafiłabym mu niezawodnie wytlomaczyć to w sposób zupełnie naturalny.

— Byłoby to cokolwiek trudno.

— Coż chcesz, z takim stupnem, jak on!

— To prawda, jest wprost idyotyczny, ze swoją głupią umnością.

Maurycy zaciął piście tak, że poranił sobie paznogi ręką.

— Zobacz no, czy mogę wyjść?—szepnęła Marcela. Herbert otworzył drzwi.

— 80 —

— Maurycy omaloby, że nie wyszedł także, by się mścić na nędzniku, by ich zdruzgotać w gniewie, zgnieść ich... unicestwić. Trwało to sekundę zaledwie.

Zgasił świecę i słuchał dalej.

Mówili teraz eicho.

— Możesz wyjść—rzekł hrabia—niema nikogo.

— Dobranoc, najdroższy. Śpij dobrze!

— Dobranoc aniele.

Ucałowali się jeszcze raz, Marcela poszła do siebie; a skoro odgłos jej przyciszonych kroków umilkł, Herbert powrócił i zamknął się na klucz.

Farjall nie mógł już wątpić.

Długo siedział zgnębiony, powtarzając sobie wciąż usłyszane wyrazy, drażniąc dobrowolnie bolesne rany, wijąc się w bólu i upokorzeniu, pytając, co mu zrobić wypada?..

I nagle ovladnęło duszę jego namiętne pragnienie zemsty, strasznej i nieubłaganej, jak krzywda, którą mu wyrządzono, silnej i niezwyklej jak miłość jego.

O Herbercie nie myślał; był to dla niego człowiek podły i postąpił, jak podlec. Z nim więc załatwi się później, ale przedewszystkiem Marcela!.. Tak, ona musi przejść męczarnie piekła, by odpokutować za jego cierpienia. Bo nie ludził się, przyznawał w tej chwili i widział jasno, ile wycierpiał, jaką torturą było pożycie z Marcelą.

Kochał ją całą siłą, swej potężnej, namiętnej natury, a ona odplacała mu obojętnością, wstrętem raczej. Na klęczkach musiał błagać ją, by mu się oddała, a potem był prawie wygnany z jej pokoju... Tak rzadko

— 81 —